№ 13 Rok XXXIII.



PISMO ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

PRENUMERATA WYNOSI:	Adres Redakcyi i Administracyi:	PRENUMERATA WYNOSI:
W Warszawie Kwartalnie. . . . . . . rs. **1**. Za odnoszenie do domu kwartalnie kop. 10. **Na prowincyi** Kwartalnie. . . . . . . rs. **1** kop. **25**.	***Chmielna Nr 26.*** Warszawa, dnia 16 Marca (28 Marca) 1891 roku.	**We Lwowie i Krakowie** Kwartalnie złr. **2**. Na prowincyi złr. **2** cent. **30**. **W Poznaniu** Kwartalnie marek **3**. Na prowincyi marek **3** pf. **50**.

OD REDAKCYI.

Przypominamy odnowienie prenumeraty na kwartał drugi roku bieżącego. Warunki prenumeraty pozostają te same, a mianowicie:

W Warszawie kwartalnie rs. 1.

Na prowincyi z przesyłką pocztową:

kwartalnie rs. 1 kop. 25.
półrocznie rs. 2 kop. 50.
rocznie rs. 5.

Adres: Emil Skiwski, redaktor i wydawca „Tygodnika mód i powieści" w Warszawie, ulica Chmielna Nr 26.

Upraszamy Szanownych Prenumeratorów o nadsyłanie kartki adresowej z opaski przy odnawianiu prenumeraty, jak również przy wszelkich reklamacyach.

Za zmianę adresu kop. 15.

Kazimierz Gliński.

Z WALK ŻYCIA.

(Pokój na poddaszu. Na stole płonie bladem światłem lampa. W ciemnym kąciku izby stoi łóżko, na którem siedzi wpółsenna Żona poety, trącając lekko kolebkę, w której śpi dziecko. Cisza, mrok. Przy stole, pochylony nad kartkami papieru, siedzi Mąż i pisze. Po chwili pracy zamyśla się, pióro z ręki wypada mu na ziemię.)

ŻONA (podnosząc głowę).

Januszu!

MĄŻ (budząc się).

Co tam?

ŻONA.

Śpisz?

MĄŻ.

Zkąd to pytanie?

ŻONA.

Z omdlałej pióro wypadło ci ręki.

MĄŻ.

Tak!... migotliwe płomyka pełganie
Sen sprowadziło... Zbudziłaś mnie — dzięki!
Kończyć potrzeba, bo nocy nie stanie.
Kończyć... ten towar!... O męki, o męki!
Za grosz wytarty rzucać strzępy ducha,
Na orle skrzydła kłaść pęta łańcucha!

ŻONA (wpółsennie).

Mówisz co do mnie?

MĄŻ.

Ot, myśli bez wątku
W jakiś stłumiony szept się zamieniły,
W westchnienie jakieś, jak sen, bez początku,
Jak szelest wiatru, co u stóp mogiły
Kwiaty potrąca... Daj piersi dzieciątku,
Zaczyna kwilić. Sen krótki mi siły
Dodał... wnet skończę ten poród okropny.

ŻONA.

Skarżysz się?

MĄŻ.

O nie!... twój mąż dziś roztropny —
Twój mąż dziś nie dba o chlubę nazwiska
I lot orłowy zniża precz, do ziemi —
Ogniem błyskawic jego duch nie błyska,
Ani rozmawia z gwiazdami złotemi.
Patrz!... siadam — piszę!... pióro drga i pryska,
Ledwie myśl zdąży za głoskami temi,
Z których przepyszny obraz się wyrzyna:
Zeus gromowładny w szacie arlekina —
Cha, cha, cha!...

(Ciska pióro.)

Piekło!

ŻONA.

Czyś to ty mnie zbudził?

MĄŻ.

Śmiałem się...

ŻONA.

Z czego?

MĄŻ.

Z mego arcydzieła!

ŻONA (radośnie).

Ach!... jak to dobrze! nie próżnoś się trudził.
Która godzina?

MĄŻ.

Już ósma minęła...

ŻONA (szybko).

Skończyłeś pisać?

MĄŻ (cicho).

Nie będę cię łudził...
Nie jeszcze.

ŻONA (z bólem).

Nie! nie!

MĄŻ (głucho).

Zaledwieś usnęła —
Nie wiem czy przeszła sekunda... Lecz zaraz
Dokończę... Biorę — patrz! dwa pióra naraz!

ŻONA.

Śpiesz—śpiesz, mój drogi! masz termin tak krótki,
Minut trzydzieści tylko!

MĄŻ.

To zawiele!
Jeden śmiech jeszcze, żart jeden malutki
I świat się dowie o mem arcydziele. —
Śpij Salli!... niechaj nie dręczą cię smutki...
Minut trzydzieści!... ja piorunem strzelę —
Zostało tylko strof parę... Szkaradne
To strofy kłamstwa!... drżę—słaniam się... bladnę!...

(Z ironią.)

Minut trzydzieści!... to wiek, to wiek cały!
Wciągu tych minut trzydziestu sto może
Serc się narodzić i bryznąć w kawały —
O!... wierz mi, Salli—wierz!... Ja się założę,
Że wciągu minut tych długich — duch biały
Jak noc grudniowa zczernieje; że zorze
Zagasnąć mogą i z granitów skały
Prysnąć i człowiek niejeden swą zdolność
Pokazać, rozum sprzedając i wolność...

(Po chwili.)

O! z cierpień wszystkich i męczarń żywota,
Cierpienie jedno ma okropną postać,
Gdy serce, czując wielką siłę młota,
Jak bóg kamienny musi niemem zostać;
I choć wulkanu ogień w niem się miota,
I strzałą myśli gwiazd mogłoby dostać —
Musi, spętane, jasne niebo mierzyć,
Mieć siłę gromu i nie módz uderzyć!...
Prometeuszu! tyś nie czuł ni razu
Takich boleści, jakie ja przenoszę — —
Do gór skalistych przykuty Kaukazu
Miałeś wspomnienia!... tych wspomnień rozkosze
Kwiatami tobie słały łoże z głazu —
O męki takie i wspomnienia proszę,
O jedną iskrę wykradzioną niebu,
A potem... potem — choćby w noc Erebu!...

(Z mocą.)

I kto mi wzbrania źrenicą otwartą
I dumnem czołem spojrzeć tobie w oczy —
A życiu memu nie być białą kartą,
Której pył żaden, żaden cień nie mroczy?
I mieć podobną twojej — pierś rozdartą,
I może równy twemu sen proroczy,
Że się Zeusowe pioruny wypalą,
A czyny błysną słońc promiennych falą?...
Ja, który chciałem omdlałemu światu
Myśli siew złoty sypać dłonią hojną,
I w posągowych konturach dramatu
Rycerskich duchów pierś pokazać zbrojną,
I serce białe, mające woń kwiatu,
I czyny wielkie i — nieść śmierć spokojną
Tym, których dusza nigdy się nie karli,
By w błyskach gromu jak bogowie marli —
Dzisiaj mam rzucić świat marzeń tęczowy
I własnych pragnień zaprzeć się nikczemnie?
Opuścić nieba strop ten lazurowy,
Zagasić ogień, który gore we mnie,
I kłamstwo rzucić kupionemi słowy? — —
Precz — kusicielko... nędzo! Precz odemnie!
Dławiący głos twój do hańby mię woła...

(Chwyta rękopis i chce go drzeć.)

Nie skłamię prawdzie, nie uchylę czoła!...

ŻONA.

Jeść!

MĄŻ.

Salli!...

ŻONA.

Śpiesz się!... czas szybko ucieka,
A wszak gotówką zapłacą dziś jeszcze.
Dzieciątko głodne, piersiom braknie mleka,
Jam także chora...

MĄŻ.

Ach!... i ja mam dreszcze!

ŻONA (wstając).

Wrócisz za chwilę — droga niedaleka...
Deszcz przestał padać, wiatr ledwo szeleszcze.

(Podchodzi do okna i patrzy.)

Ciemno!... okropna jest ta noc wrześniowa.

MĄŻ.

Okropna noc ta!...

ŻONA.

Czy farsa gotowa?

MĄŻ (całując ją w czoło).

Śpij, śpij, najdroższa!... wnet się ucieleśni
Ten potwór ducha zrodzony w niedoli...
Nie takiej chciałem, jak dziś daję, pieśni,
Ani cyrkowych klownów aureoli.
Śpij! skończę zaraz... Już mi się nic nie śni,
Trochę pierś boli, trochę serce boli — —
Lecz nim wiadoma uderzy godzina,
Będziem chleb mieli i... dwie krople wina!

(Siada do pracy.)

ŻONA.

Prędzej!...

(Przyklęka nad kolebką dziecka i usypia.)

MĄŻ (skończywszy pisanie).

Stało się!...

(Wstaje.)

Zaprzedałem siebie —
Z wyżyn Olimpu w proch uderzam czołem...
Idę, by śmiać się na własnym pogrzebie
I bój śmiertelny stoczyć z archaniołem
Wszystkich lat życia. Nie masz gwiazd na niebie,
Któreby w wieczność szły promiennem kołem;
W ciszy lazurów świecą długo, jasno...
Nie wierz tym gwiazdom — i one zagasną!...
O!... nędzo świata!

Czy rzucisz przekleństwem,
Prometeuszu! w moję pierś złamaną?
Czy tej przegranej nie nazwiesz zwycięztwem?
Zabicie siebie — żali jest przegraną?...
Tytanie! tobiem ja dorównał męztwem — — —
I ty przed Zeusem ugiąłeś kolano —
Sęp ci wątrobę rwał, a mnie zabiera
Krew wszystką z serca i duszę wyżera!...
Żegnaj — o sławo! żegnaj iskro Boża,
Która w mej piersi płonęłaś tak jasno!
Wiem, że się rzucam w głąb bezdenną morza,
Gdzie blaski wszystkie, wszystkie gwiazdy gasną,
Gdzie może tylko blada wspomnień zorza
Wejdzie na chwilę przez szczelinę ciasną
Wód roztrąconych — i przez srebrne deszcze
Drżących fal bryzgów... „żegnaj!" rzuci jeszcze!...

(W powietrzu zarysowuje się mglisty cień Widma, które na szarem tle nocy uwydatnia się wciąż bardziej, aż staje w postaci czarodziejsko pięknej kobiety.)

(*Dokończenie nastąpi.*)

Z TYGODNIA

Święta wielkanocne mają ten przywilej, że nadługo, zanim przyjdą, rozpościerają atmosferę radosną i słoneczną. Jest to wynik zupełnego zbratania się z wiosną, która też w pieśni skowronków i w woni rozkwitującej zieleni bije w niebo hymnem: „*resurrexit, sicut dixit!*" aby potem z kornem dziękczynieniem zawodzić aż do skwitania przyszłych plonów uroczyste „*Aleluja!*"

W tej chwili jednak nie widać zbliżającej się Wielkiej nocy. Tęga zima przeszła zaledwie dni temu kilka, a wiosna jeszcze nie zawitała, bo nawet marcowe słońce, ukazujące się z za gęstych chmur, zdaje się wstydzić, że je już powołano do kalendarzowej usługi. Poco, kiedy jeszcze w polach pustki i grzać niema czego?

Tylko na targach charakteryzuje się pora przedświąteczna wrzawą i zgiełkiem, ale nie widać jej w wystawach sklepów... te już bowiem nie wierzą w uprzywilejowane momenta. Jest tak, jak bywa wciągu całego roku: nikt wiele nie sprzedaje, nikt dużo nie kupuje.

Choć to już za dni kilka wielkie święta, które tygodniem wprzódy po kwitnących palmach kroczą, w palce chuchać trzeba i cochwila strzepywać z odzieży śnieg uprzykrzony. Jedyna pociecha, że się to skończyć musi, bo już taki porządek w naturze. Czekajmy przeto cierpliwie, a tymczasem zajrzyjmy do teki redakcyjnej, z której wyglądają ciekawie różki listów i liścików.

Na jednym z nich nakreślono ważne, niezmiernie ważne pytanie: „dlaczego tak dużo jest kobiet nieszczęśliwych w małżeństwie?" Bardzo to interesująca kwestya, o której ja nic a nic pewnego powiedzieć nie umiem i chyba tylko przeciwstawię jej równie zajmujące pytanie: dlaczego w małżeństwie jest tylu nieszczęśliwych mężczyzn? Przy wielkanocnych rozmyślaniach dobrzeby było, aby obiedwie strony wejrzały w głębie serc swoich i sumień i aby z tego przeglądu wyciągnęły praktyczne wnioski. Tymczasem zwrócę uwagę łaskawych czytelniczek na jedną ciekawą okoliczność. Redakcya „Ty-

godnika mód" odbiera bardzo wiele listów, pisywanych rączkami niewieściemi. W tych listach pełno bywa pytań i kwestyj, ale także pełno goryczy i zgryźliwości ironicznej, odnoszącej się do mężczyzn. Są to objawy dziwne jakiejś niechęci, że nie powiem nienawiści, która, o ile mi się zdaje, wykwita z gruntu teoretycznej rozterki. Obie płcie odnoszą się do siebie z jakiemś niewytłómaczonem uprzedzeniem, które sprawia, że wiele związków małżeńskich zawierane być musi nie dla wspólnego szczęścia, ale dla ustawicznej, dośmiertnej walki. I dlatego w małżeństwie tyle właśnie bywa nieszczęśliwych kobiet, co i mężczyzn. Mężczyźni dzisiejsi wyrastają w przekonaniach, że kobieta ma obowiązek czuć, nie myśleć, że natura nie dała jej pierwiastków intelektualnych, niezbędnych dla rozwagi, a koniecznych dla rozwoju umysłowego. Kobiety, przy obecnym ruchu emancypacyjnym, opinią taką uważają za krzywdę, a natomiast słusznie pytają: „w czem jesteście wyżsi, wy, panowie świata, wy, wczoraj silni, a dzisiaj wypuszczający wszystko z rąk swoich?..." I oto budzi się i rośnie rozterka, przenosząca się potem do gniazd rodzinnych, niegasnąca ani na chwilę, rujnująca porządek, który dotychczas uznawano za przyrodzony.

Długo tak jeszcze będzie, bardzo długo, a niezawodnie do chwili zupełnego i równomiernego podziału praw, zajęć, korzyści i obowiązków pomiędzy strony obie. Jesteśmy dopiero na progu tej sprawy, w której przeprowadzaniu kobiety, przyznać się to godzi, okazują wiele energii. Obyż i bezstronności!

I nim to nastąpi, najeździmy się jeszcze do syta koleją konną do Czerniakowa, ma się rozumieć za najtańsze pieniądze, a kto wie nawet, czy nie zobaczymy na własne oczy urządzonej dzielnicy nadwiślnej z bulwarami wedle projektu pana Devarsa. Może i halle na placach po-Mirowskich zawrą życiem, ruchem i powodzeniem, a Warszawa radować się będzie wszystkiemi udogodnieniami wielkomiejskiemi. Czasu na to wszystko wystarczy, byleby tylko nie zbrakło pieniędzy.

Wciągu dni ostatnich nasze najznakomitsze stowarzyszenia odbyły zebrania doroczne, tak zwane „ogólne," na których jednak nigdy *ogół* stowarzyszonych nie bywa. Z tych zebrań korzyści przybyło niewiele, bo sprawy wloką się powolnie i, dziwna rzecz, zarządy albo komitety to żywią przekonanie, że nietyle obowiązkiem ich jest rzecz naprzód popychać, ile właśnie powstrzymywać ją w pochodzie. Od wielu już lat na przykład słychać ze stron wszystkich, że nasz ukochany „Merkury" daje towar droższy niż gdzieindziej, niezawsze lepszy, a dywidendę małą... kompromitująco. Zarząd tłómaczy to rozmaicie i nie czyni nic, aby na żale i skargi nie zasługiwać. Towarzystwo sztuk pięknych rozmaitemi rygorozami zmniejszyło znakomicie liczbę swoich członków, a na uwagi czynione sobie w tym względzie odpowiada ukazywaniem zysków z rozmaitych spekulacyj wystawowych, które nie wiem, ażali zgodne są z jego przeznaczeniem. Gdzieindziej znowu wszelki protest, wszelką chęć reformy i postępu ośmiesza się zgóry złośliwemi epitetami i wiemy wszyscy dobrze, że istnieje tak zwany „opozycyonista z zasady," któremu jednak nikt dotąd uczciwie i jasno nie dowiódł, aby chciał źle i w chceniu swojem się mylił.

Na nieszczęście dla mężczyzn, a na wielką chlubę kobiet w tych wszystkich sprawach udział niewieści nie istnieje. Znaczy to, że w światku męzkim coś się popsuło i naprawić to potrzeba. A kto wie czy nie to właśnie jest przyczyną, że w małżeństwie harmonia się rwie i wyrastają kwestye i pytania, na które odpowiedzi narazie niema. Co do mnie, widzę bardzo jasno związek pomiędzy gatunkiem grzybów w sklepach „Merkurego," a dobrym humorem pewnego pana radcy, i ograniczeniem przywilejów członkowskich w Towarzystwie zachęty sztuk pięknych, a wesołością pani radczyni. Ongi, nie tak temu jednak dawno, pewna cięta a dowcipna gosposia warszawska na „zebraniu ogólnem" do przemowy sążnistej a energicznej wtrąciła takie zdanie: „Moi panowie, obawiacie się skarg, nie lubicie protestów, każecie nam cieszyć się z tego, co jest? A cóż jest!?... Jesteście safanduły i basta!"

Doprawdy, kiedy się patrzy na wyniki „zebrań ogólnych," trzeba tej ciętej gosposi przyznać zupełną słuszność. Niechaj kiedy „safanduły" pomyślą o tem i przy rekolekcyach wielkotygodniowych uderzą się w piersi. Albowiem dlatego tyle jest kobiet nieszczęśliwych w małżeństwie, i tylu właśnie mężczyzn...

Maryusz.

ROGATA DUSZA.

POWIEŚĆ

Juliana Łętowskiego.

(Dalszy ciąg.)

Czy tym razem przemogła już litość, czy namowy ojca, który Trzcińskiego pokochał, jak syna, dość że niebawem Włocławek był świadkiem wystawnego ślubu. Dwudziestoczteroletnia, choć zawsze jeszcze na dziewczątko wyglądająca panna Kamilla, oddała wówczas rękę swą przystojnemu, a rozgłośnemu już mecenasowi.

Państwo młodzi przenieśli się zaraz do Warszawy, gdzie pana Trzcińskiego powoływały obowiązki, i żyli w najprzykładniejszej zgodzie przez lat piętnaście. Wprawdzie pani mecenasowa miała zawsze minę ofiary, tem więcej, że istotnie, w krótki czas po ślubie, poczęła ciągle niedomagać, ale mecenas promieniał szczęściem, szedł coraz wyżej, zabiegał około przysporzenia majątku, kochał nad wyraz dwoje swych dzieci, starszą Maniusię i młodszego o lat pięć Zdzisława, które się czerstwo i zdrowo chowały, a umierając przed czterema laty na zapalenie płuc, wskutek zaziębienia na jakiemś większem polowaniu pod Siedlcami, powiedział do żony, na parę chwil przed śmiercią: „Byłem najszczęśliwszym pod słońcem człowiekiem, a wszystko to tylko tobie zawdzięczam, moja najdroższa..."

Interesa majątkowe zostały w najzupełniejszym porządku. Spory dom, z pięknemi oficynami, o dwóch podwórzach, ten właśnie, który teraz dostać miał fatalną trzynastkę, dwa obszerne place nad Wisłą, rentujące się, bo wynajmowane na składy drzewa, trochę dobrze zabezpieczonej i ulokowanej gotowizny, wreszcie śliczna willa w jednej z modniejszych kolonij pod Warszawą, oto co mecenas zostawił. Nawet służba, począwszy od lokaja, starej kucharki i stróża Wincentego, była dobrana, wierna, stateczna i wypróbowana.

Wdowa, jak to dość często bywa w małżeństwach z rozsądku, zrozumiała wartość męża dopiero wtedy, gdy go już zabrakło. Uczuła też nawet coś w rodzaju żalu do samej siebie za to, że tak mało dotąd oceniała tego najzacniejszego człowieka, a uczucie to sprawiało jej ból niewysłowiony i przyprawiło ją wreszcie o ciężką niemoc. Przez parę miesięcy nie mogła się podnieść z łóżka i tylko troskliwym staraniom jednego z najpierwszych lekarzy, serdecznego przyjaciela nieboszczyka męża, udało się znów postawić ją na nogi.

— Trzeba żyć dla tych ślicznych dzieci — mawiał ustawicznie ten stary przyjaciel męża, pielęgnując ją podczas owej choroby. — Cóżby z niemi się stało?

Dzieci!... Kochała je zawsze, kochała najczulej, Bóg świadkiem; ale dopiero teraz, z udzielającą się zwykle słabym naturom skwapliwością uchwyciła się silnie podsuniętej sobie myśli, o którą znów mogła życie zahaczyć. Maniusia, wyrastająca na śliczną szatyneczkę, z niebieskiemi oczyma, i czerstwy, złotowłosy Zdziś, stali się teraz celem jej zajęcia, wyłącznym przedmiotem wszystkich jej myśli i bodaj że ich widok więcej dopomógł jej do odzyskania zdrowia, niźli wszystkie recepty i zalecenia słynnego lekarza.

I tak minęło znów lat cztery w niezamąconym spokoju, a chociaż i dziś jeszcze powszechnie uznawano panią Kamillę za mającą „słabe zdrowie," przecież było już w tem, o ile się zdaje, więcej imaginacyi, niż rzeczywistości. Te kolory, ta śliczna cera, ta zgrabność i wdzięk w ruchach, świadczyły o tem dość wymownie.

Stary doktór, sam ojciec kilkorga dzieci, który tu stale jeszcze zaglądał, jak i dawniej za życia nieboszczyka mecenasa, podtrzymywał jednak umyślnie mniemanie pani Trzcińskiej o jej słabowitości, a czynił to w tem wyrachowaniu, że uchroni to niebrzydką jeszcze wdowę po przyjacielu od wielu „niepotrzebnych," jak mawiał, zachceń jej własnych i zabiegów ludzkich. I bodaj że się nie mylił ten bystry psycholog, choć pani Kamilla nigdy pono nie miała się dowiedzieć o tym podstępie, któremu zawdzięczała względny swój spokój dzisiejszy, oraz szczere oddanie się szczęściu ukochanej córki i wychowaniu więcej jeszcze ukochanego Zdzisia.

Przed taką-to „panią gospodynią" stanął owego ranka, zmartwiony nad wszelki wyraz, Wincenty.

— Cóż tam, mój Wincenty? — zapytała, gdy stróż, po zwyczaju, ucałował jej rękę.

— A to, proszę łaski pani — zaczął bez omówień, — wszyscy gadają dokoła, co nam ma się oto dostać na kamienicę trzynasty, z przeproszeniem, numer...

Pani Trzcińska uśmiechnęła się dobrotliwie.

— Cóż robić, mój Wincenty! — odparła. — Tak wypadło!... Właśnie chciałam was prosić... bo to pan Dąbrowski już stary i nie domaga... abyście się wywiedzieli, jakie z tem będą zachody.

Wincenty począł tracić fantazyę.

— Przecie pani chyba, proszę łaski pani, nijak na taki numer się nie zgodzi? — zauważył jeszcze.

Pani wzruszyła ramionami.

— A cóż ja na to poradzę?... Przecież nie mogę sobie numeru wybierać do woli. Trzeba, to trzeba!

— Apelować, proszę łaski pani! — podchwycił Wincenty. — Nasz nieboszczyk pan, wieczne odpocznienie, ho, ho! byłby pewnikiem apelował... To był pan! — dodał z zapałem i widocznem uznaniem.

Pani Kamilla, na wspomnienie męża, westchnęła zcicha, powstrzymując widocznie cisnącą się jej na usta jakąś odpowiedź.

Wincenty skorzystał z tego odrazu.

— Bo to, proszę łaski pani — tłómaczył,— taki numer do niczego przecie niepodobny. Jużby nas

też Pan Bóg przy nim chyba całkiem opuścił i jeszcze jaką karę na człowieka zesłał.

Pani tymczasem ochłonęła już zupełnie.

— E, nie dziwaczylibyście, mój Wincenty—rzekła. — Taki dobry numer, jak każdy inny. Ja tam wcale przesądna nie jestem... Cóż znowu!

Mówiła to widocznie ze szczerem przekonaniem i zapalając się sama swemi słowami, poczęła Wincentemu tłómaczyć, że gdyby się chciało zawsze na podobne rzeczy zważać, toby człowiek kroku nieraz zrobić nie mógł i zatrułby sobie życie. Prawie na każdej większej ulicy niebrak trzynastego numeru, a nic przecie się nie dzieje. Żeby zawsze takie tylko nieszczęścia ludzi spotykały, świat byłby rajem prawdziwym!

— Idźcie z Bogiem, mój Wincenty — kończyła, — i nie zaprzątajcie sobie tem głowy nadaremnie.

I wzruszając raz jeszcze ramionami, dodała znowu, jakby do siebie samej:

— Głupstwo!

Wincenty znał swoję panią i wiedział, że w pewnych razach nic z nią nie poradzi. Zawsze słodka, dobra, łaskawa, przywykła pozować na ofiarę i kłopocąca się nieraz najmniejszemi drobiazgami, miała jednak czasami własną swą wolę. Nigdy też dotąd, za całe dziesięć lat służby, nie wystrofowała go tak jak dzisiaj i nie odprawiła w podobnie stanowczy sposób.

Spokorniał więc i stracił rezon do reszty.

— Bo to ja, proszę pani, ino przez życzliwość — zaczął, postępując nagle krok naprzód i schylając się znów dla ucałowania jej ręki.

Nie potrzebował jej o tem zapewniać. Ta jego „życzliwość" patrzyła przecie i teraz z jego poczciwych a zaambarasowanych w tej chwili oczu.

Pani Kamilla uczuła się zupełnie rozbrojoną. Chciała też jeszcze strapionemu słudze powiedzieć, że się już nie gniewa, że skrupuły jego rozumie, ale poradzić nic przecie na to nie może, gdy w przyległym pokoju dało się słyszeć gwałtowne otwarcie drzwi i szybkie czyjeś kroki.

To Zdziś, roztargniony jak zawsze, wracał z drogi po zapomniany a niezbędny mu dziś w szkole sekstern.

Pani Kamilla cofnęła się więc czemprędzej, zapominając odrazu o Wincentym i jego obawach.

— Aj, Zdzisiu, Zdzisieńku! - słyszeć się dał niebawem z sąsiedniego pokoju jej troskliwy głos — jakiżeś ty zawsze nieuważny! Teraz już musisz się spóźnić, moje dziecko... Boże, Boże!... Masz tu, masz, weź chyba już dorożkę, bo to kawał drogi i pędź!

— Eh, co tam! — brzmiała swobodna odpowiedź, zmieszana z dźwiękiem drobnej monety, poczem rozległ się głośny chłopięcy pocałunek, wycisnięty widocznie na ręce matki.

Zdziś wybiegł rączo, tym razem już z niezbędnym seksternem, ale wybiegając, trzasnął oszklonemi drzwiami od schodów tak mocno, że aż dom cały zadrżał w posadach.

— Boże, Boże! — westchnęła jeszcze pani Kamilla, biegnąc za synem przez salon.—Pewnie obudził Maniutkę! — dodała, zatrzymując się na środku pokoju i spoglądając z trwogą na uchylone drzwi do przyległej komnaty.

Jakby na potwierdzenie tego jej przypuszczenia, z sypialnego, zaciemnionego zapuszczonemi jeszcze storami pokoju, zabrzmiał srebrny głosik:

— Czy to mamusia?

Pani Trzcińska skierowała tam natychmiast swe kroki, oryentując się wybornie w panującej tu pomroce i usiadła po chwili na krawędzi łóżka, w którem, poza niebieską, z lekka rozchyloną kotarą, na wysoko wzniesionych poduszkach, spoczywała śliczna siedemnastoletnia dziewczyna, zaróżowiona jeszcze ostatnim, mocnym snem rannym.

— Ja, moje dziecię — rzekła pani Kamilla, siadając. — To ten nieznośny Zdziś... wracał po sekstern... obudził cię... niedobry... niedobry!

— Ach, to nic! — odparła dziewczyna i unosząc się z poduszek, zaplotła obnażone ręce w serdecznym uścisku około szyi matki.

Usta ich złączyły się też zaraz w długim, cichym pocałunku.

A po chwili, z tej ciemni, rozświetlanej tylko słabą strugą światła, płynącą z uchylonych drzwi do salonu, zabrzmiał znów tenże sam srebrny głosik, pełen tym razem zachwytu i upojenia:

— Ach, mamusiu, droga mamusiu, żebyś ty wiedziała, co mi się śniło!...

Wincenty tymczasem, nie doczekawszy się już pani, schodził ze schodów, strapiony, jak i przedtem, ale już na owę „trzynastkę" zrezygnowany.

— Musi, to musi! Niech ją tam!... — mruczał i wzdychał.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

HYGIENA

V.

Wszystkie organa, z których się składa ciało człowieka, dla należytego spełniania swoich czynności potrzebują nieustannej osnowy składających je części, raz dlatego, aby wynagrodzić zużyte przez sprawy życiowe pierwiastki i związki, powtóre, aby mieć zasób materyału, z którego wytwarzaćby mogły związki i wydzieliny dla organizmu naszego potrzebne. Mówiąc o mózgu, zaznaczyliśmy kilkakrotnie, że organ ten przy pracy umysłowej zużywa się tak, jak mięśnie przy pracy fizycznej. Wczasie wzmożonej pracy umysłowej do mózgu istotnie przypływa większa ilość krwi, która dowozi materyał odżywczy, zastępujący zużyte pierwiastki w komórkach mózgowych. Dlatego to mózg obficie uposażony jest w naczynia krwionośne, a wszelkie zmiany i zaburzenia w obiegu krwi odczuwa bardzo dotkliwie.

Inne narządy, a szczególniej te, których zadaniem jest wydzielanie pewnych płynów, jak gruczoły ślinowe wydzielające ślinę, wątroba wytwarzająca żółć, gruczołki w żołądku i kiszkach i inne, również obficie są zaopatrzone w naczynia krwionośne.

Nieustanny proces życiowy, polegający na ciągłej przemianie materyi, ściśle związany jest ze sprawą krążenia krwi, od prawidłowego bowiem krążenia krwi zależy zdrowie pojedynczych organów, jak i całego ustroju. Poznanie więc zasad, podług których odbywa się krążenie, oraz składu krwi, ma pod względem hygienicznym wielkie znaczenie.

Wielu bowiem chorób i zboczeń, zależnych od zaburzeń w krążeniu lub od nieodpowiedniego składu krwi, możemy uniknąć przez zastosowanie odpowiednich przepisów hygieny, nieznajomość zaś tych przepisów często tych chorób stać się może przyczyną.

Układ krwionośny czyli układ krążenia krwi składa się z serca i naczyń krwionośnych. Serce jest tu narządem ośrodkowym, który całą ilość krwi przez ciągłe swoje skurcze i rozkurcze wprawia w ruch nieustanny. Naczynia krwionośne są to tętnice, żyły i naczynia włosowate czyli kapilarne.

Tętnicę doprowadzają z serca do naszego ciała krew świeżą, utlenioną, zwaną tętniczą, która przez naczynia włosowate dochodzi do tkanek i komórek te tkanki składających. Zużyta w tkankach, krew zbiera się w żyłkach drobnych, które, łącząc się, tworzą większe żyły. Nareszcie przez żyłę główną krew zużyta wraca napowrót do serca. Z serca krew przez naczynia krwionośne idzie do płuc, gdzie przez wdychane powietrze zostaje utlenioną, to jest zmienia się znowu na krew tętniczą, poczem wraca do serca i jako krew tętnicza rozchodzi się znowu po całem ciele. Widzimy więc, że krew dwa razy przechodzi przez serce, raz jako krew żylna, drugi raz jako krew tętnicza, raz przechodzi przez tkanki i organa i to stanowi krążenie wielkie, raz przez płuca i to stanowi krążenie małe.

Jakaż jest budowa serca, tego cudownego narządu, który całą ilość krwi nieustannie w ruch wprowadza? Serce jest-to worek mięsny, w którym odróżniamy połowę prawą i lewą, oraz dwie komórki i dwa przedsionki. Komórka lewa łączy się z przedsionkiem lewym, prawa z prawym, nadto w normalnem położeniu serca w klatce piersiowej komórki położone są na dole, to jest przy wierzchołku serca, przedsionki przy podstawie serca, to jest u góry. Otwory, zapomocą których łączą się komórki z przedsionkami, zaopatrzone są zastawkami.

Zastawki te przy skurczach serca otwierają się i zamykają, spełniając ważną czynność w sprawie krążenia krwi.

Oprócz tych zastawek, znajdujemy jeszcze zastawki w tych miejscach, gdzie wielkie tętnice i żyły łączą się z sercem. Wspominamy o tych zastawkach umyślnie dlatego, że grają one ważną rolę w prawidłowem krążeniu krwi, oraz że w tych wypadkach, gdy zpowodu choroby zastawki nie mogą się dokładnie zamykać i otwierać, lub gdy otwory odpowiednie zostają zwężone, powstaje cały szereg chorób serca, znanych pod ogólną nazwą wad serca.

Są to zpoczątku niezbyt dokuczliwe, zczasem jednak bardzo groźne choroby, tem groźniejsze, że nieuleczalne; wywołują one nieprawidłowość w krążeniu krwi, puchlinę nóg i brzucha, duszność, bicie serca i cały szereg bardzo przykrych objawów.

Poznajmy teraz w krótkości naczynia krwionośne. Prawe serce to jest komórka i przedsionek łączą się z sobą, nie łączą się jednak z lewą połową serca, to jest z lewą komórką i z lewym przedsionkiem.

Do prawego przedsionka wpada żyła główna, doprowadzająca krew zużytą z całego ciała. Ztąd krew przechodzi do prawej komórki, z której przez tętnicę płucną idzie do płuc. Tętnica płucna rozgałęzia się w płucach, zkąd krew, przeszedłszy przez naczynia włoskowate, wraca znowu do lewego przedsionka przez żyłę płucną, a ztąd idzie do lewej komórki.

Z lewej komórki wychodzi tętnica główna, czyli aorta, która, zaginając się ku dołowi, tworzy łuk aorty, poczem opuszcza się przy kręgosłupie ku dołowi, oddając na obie strony ciała symetryczne większe i mniejsze tętnice. Tętnice te rozdzielają się następnie na coraz drobniejsze gałązki, dążące do miejsca przeznaczenia. Takim sposobem prawa

i lewa połowa ciała zaopatrzona jest siecią tętnic i żył, z których większe i ważniejsze noszą odpowiednie nazwy. Każdy organ wewnętrzny, mózg, płuca, serce, wątroba, śledziona, kanał pokarmowy, nerki i t. d. mają swoje tętnice i żyły, oraz bogatą siatkę naczyń włosowatych. Tak samo mięśnie, kości, stawy i skóra posiadają naczynia krwionośne, tętnicze, żylne i włosowate.

Serce od pierwszej do ostatniej chwili naszego życia odbywa ruch nieustanny, kurczy się i rozszerza. Przy każdym skurczu serca krew zostaje zeń wypchniętą do tętnic, przy rozkurczu krew z żył wchodzi do serca. Ruchy serca w stanie zdrowia są równe i rytmiczne, a liczba ich wynosi zależnie od płci i wieku 60—120 na minutę.

Im dziecko jest młodsze, tem liczba uderzeń serca na minutę jest większą, z każdym rokiem życia zmniejsza się ona i u dorosłego wynosi 60—80 uderzeń. Krew, wchodząc do tętnic, rozszerza je na chwilę, poczem zaraz zwężają się one zpowodu właściwej ich ściankom kurczliwości. To rozszerzenie tętnic najbardziej jest widoczne na tętnicach powierzchownych i odpowiada ściśle skurczom serca. Nazywamy je *tętnem* czyli *pulsem*.

Tętno, tak co do siły, jak i co do częstości, zależnem jest od skurczów serca. Człowiek zdrowy i silny ma tętno silne, równe, regularne; chory lub rekonwalescent po chorobie ma tętno słabe, szybsze lub wolniejsze. Tętno w chorobach ostrych, połączonych z gorączką, zawsze jest przyśpieszonem i zpoczątku bywa nawet silniejszem niż u zdrowego. Wmiarę postępu choroby i wyczerpania siły serca, tętno staje się słabszem, niekiedy tak słabem, że go wyczuć wcale nie można.

Dla troskliwszych matek, które bacznie śledzą zdrowie swych dzieci, uważamy za stosowne zanotować na tem miejscu, że w pierwszym roku życia u dziecka zdrowego tętno wynosi 120 uderzeń na minutę, w 2-gim roku 100, w 3-im 95, w 4 do 6-go 90—85 uderzeń, od 6—10 tylko 80—85, od 10—20 roku 70—80 uderzeń, od 20—50 roku 60—75. W wieku starszym tylko 50 do 60 uderzeń. U kobiet tętno zwykle bywa o 5 do 10 uderzeń szybsze, również u osób nerwowych.

Na przyśpieszenie czynności serca, a zarazem na częstość tętna wywierają wpływ silne wzruszenia, gniew, radość, przestrach, jak również ruchy ciała, bieganie, taniec i t. p.

Zawsze się wtedy ilość uderzeń serca zwiększa, lecz tylko chwilowo, i przy wypoczynku wraca do prawidłowego stanu. Umiarkowany ruch, jak bieganie, taniec, gimnastyka, przyśpieszając chwilowo czynność serca i krążenie krwi, wpływa dodatnio na zdrowie całego ciała i na samo serce, należy jednak pamiętać, że wszelkie nadużycia pod tym względem, a szczególniej taniec zbyt długi i męczący, są szkodliwe, gdyż wyczerpują siłę serca, które jak każdy mięsień do pewnych tylko granic pracować może. Takie wyczerpanie siły serca zpowodu wysiłków fizycznych sprowadza omdlenie, które niekiedy bywa przyczyną poważnej choroby.

Serce, które, jak wiadomo, umieszczone jest w lewej połowie klatki piersiowej, otoczone jest woreczkiem, zwanym osierdziem. Może się ono w tym woreczku swobodnie poruszać przy swych skurczach, dzięki małej ilości płynu surowiczego, znajdującego się w osierdziu. Wewnętrzna ścianka serca pokryta jest błoną, zwaną wsierdziem.

Tak wsierdzie jak i osierdzie ulegać mogą zapaleniu.

Zapalenie wsierdzia, w okolicy zastawek serca, wywołuje choroby tych zastawek zwane wadami serca; zapalenie osierdzia polega na zebraniu w worku osierdzia większej lub mniejszej ilości płynu, którego obecność bardzo źle wpływa na czynność serca i stanowi poważną i ciężką chorobę.

Zapalenia wsierdzia i osierdzia dołączają się najczęściej do reumatyzmu, mogą jednak towarzyszyć innym ciężkim chorobom, jak tyfus, szkarlatyna, odra i ospa lub, co się rzadko zdarza, występują samodzielnie.

Zwracamy na to uwagę naszych czytelniczek, gdyż lubo reumatyzm stawów lub mięśni sam przez się nie jest zbyt niebezpieczny, może jednak stać się takim przez dołączające się cierpienie serca, które prawie zawsze kończy się wadą sercową, pozostającą na całe życie. Naczynia krwionośne, tak tętnice jak żyły, również ulegać mogą zapaleniom, bądź-to wskutek uszkodzenia przez uderzenie, bądź-to przy innych ogólnych chorobach; są to również bardzo poważne i ciężkie cierpienia.

Na tętnicach i żyłach tworzyć się mogą rozszerzenia, zwane tętniakami lub żylakami. Wskutek stopniowego ścieńczenia ścianek rozszerzonego miejsca tętniaki i żylaki mogą pęknąć, sprowadzając krwotoki, bardzo niebezpieczne, a nawet śmierć natychmiastową.

Naczynia krwionośne, a szczególniej drobne tętniaki, żyłki i naczynia włosowate w rozmaitych miejscach naszego ciała mogą również pękać, wywołując krwotok. Im ważniejszy organ, tem taki krwotok choćby w małej ilości, jest niebezpieczniejszym.

Mały nawet krwotok w mózgu lub jego oponach stanowi już niebezpieczną chorobę, gdyż sprowadza porażenie nerwów czucia i ruchu, zwane paraliżem.

Paraliż taki, zależnie od miejsca krwotoku, może być ograniczony do jednej połowy ciała, lub dotyczy tylko jednej kończyny, albo też pewnej grupy nerwów ruchowych i czuciowych.

Również niebezpieczne są krwotoki płucne, które uważamy zwykle za zwiastuny suchot płucnych lub gruźlicy. Wogóle krwotoki z jakiejkolwiek przyczyny pochodzące są dla zdrowia bardzo szkodliwe i dowodzą słabości układu krwionośnego. Oprócz tego sprowadzają one zubożenie krwi, które dla całego organizmu na czas długi smutne wywołuje następstwa.

Oprócz naczyń tętniczych, żylnych i włoskowatych, stanowiących właściwe naczynia krwionośne, znajduje się w ciele naszem *układ naczyń limfatycznych*, który przy odżywianiu i tworzeniu krwi wielką odgrywa rolę. Naczynia limfatyczne rozgałęziają się po całym organiźmie, tworząc gęstą sieć włosowatą, a zbierając się w większe gałązki, tworzą nakoniec jeden pień wspólny, który się łączy z układem żylnym.

Na przebiegu naczyń limfatycznych znajdują się liczne gruczoły limfatyczne, których znaczenie fizyologiczne w ogólnem gospodarstwie naszego ustroju i w tworzeniu krwi również jest bardzo ważne, jak się o tem później przekonamy.

Naczynia limfatyczne i gruczoły również mogą podlegać chorobom i zapaleniom.

Zapalenie gruczołów limfatycznych znane jest ogólnie, gdyż zdarza się bardzo często, szczególniej u dzieci skrofulicznych.

Chroniczne, stałe cierpienie gruczołów limfatycznych stanowi osobną formę skrofuł, którym często podlegają dzieci, bądź-to zpowodu wrodzonego usposobienia lub dziedziczności tej choroby, bądź zpowodu nieodpowiednich warunków hygienicznych, jak złego pożywienia, złego powietrza, mieszkania i t. p.

Ponieważ sprawa krążenia krwi ma tak doniosłe znaczenie dla organizmu, ponieważ serce, naczynia krwionośne i chłonne stanowią tak ważne dla życia i zdrowia organy, a prawidłowa ich czynność jest tego zdrowia koniecznym warunkiem, znajomość przeto choćby powierzchowna budowy i czynności układu krwionośnego była dla naszych celów hygienicznych nieodzowną.

Krążenie krwi łączy się ściśle z oddychaniem i z trawieniem; naczynia chłonne czyli limfatyczne doprowadzają do krwi nieustannie materyał odżywczy, który zastępuje we krwi zużyte w tkankach elementy; w płucach krew utlenia się, stając się znowu zdolną do odżywiania tkanek. W ten sposób jedna sprawa ściśle się łączy z drugą w naszym organiźmie, a ta cudowna harmonia daje nam obraz również cudownego mechanizmu życia, w którym wszystkie ogniwa wzajemnie się wspierają i dopomagają jedne drugim. Krew jest tu pośrednikiem w nieustannej przemianie materyi, którą ciało nasze zużywa przy sprawach życiowych.

Ona to, czerpiąc z przyjmowanych pokarmów nowe zasoby, przerabia je na użytek naszych mięśni, gruczołów, nerwów, mózgu i innych organów i dostarcza ich w takiej postaci, w jakiej najłatwiej przez te organa i tkanki spożytkowane być mogą. Słuszną więc będzie rzeczą, że w przyszłej pogadance zapoznamy się bliżej ze składem krwi, tego cudownego płynu, który, darząc zdrowiem, może również podlegać chorobom i wywoływać rozmaitego rodzaju cierpienia.

D-r Al. Malinowski.

PRZYTUŁEK WYCHOWAWCZO-POPRAWCZY

dla dziewcząt.

Nader pomyślne rezultaty, jakiemi uwieńczone zostały zabiegi Towarzystwa osad rolnych i przytułków rzemieślniczych, podjęte celem poprawy małoletnich przestępców, które wciągu osiemnastoletniego okresu istnienia tej instytucyi skierowały z drogi zepsucia, a może i zbrodni, prowadzącej pod klucz więzienny, na drogę uczciwej pracy, i oddały społeczeństwu około 400 uzdolnionych i pożytecznych rzemieślników i rolników, stały się bodźcem do rozszerzenia na tem polu działalności Towarzystwa i skierowania jej również na umoralnienie i przysposobienie do pracy pożytecznej i stojących nad przepaścią dziewcząt.

Wyrwać nieszczęśliwe te istoty, nieświadome doniosłości i skutków występku, ze zgubnej atmosfery więziennej, obudzić uśpione ich sumienia, wpoić w nie zasady religii i moralności, rozwinąć ich władze umysłowe i skierować do uczciwej pracy, wreszcie przez nauczenie rzemiosł i robót gospodarczych dać im środki zapewnienia sobie bytu—oto przewodnia myśl Towarzystwa, wcelu urzeczywistnienia której zamierzono otworzyć przytułek poprawczy dla dziewcząt.

Sporządzony w tym celu projekt uzyskał sankcyą władzy i odnośną ustawą w dniu 11 Stycznia r. z. zatwierdzony został.

Zarząd Towarzystwa zajął się też gorliwie obraniem odpowiedniej miejscowości na rzeczony przytułek i gromadzeniem potrzebnych do urządzenia go funduszów.

Owocem tych starań jest zaofiarowanie przez rząd dwóch kolonij, Puszczy i Nowej Huty, w pobliżu Studzieńca położonych, co zaś do funduszów, te, jakkolwiek obecnie nie są wystarczające, wkrótce jednakże uzupełnione zostaną i przytułek rzeczony w roku bieżącym, z nadejściem jesieni, w życie wprowadzonym będzie i działalność swoję rozpocznie.

Aby powziąć dokładne wyobrażenie o doniosłym celu tej nowej instytucyi, przyjrzyjmy się ustawie w głównych jej zarysach.

Zakład ten pomieścić ma 50 małoletnich wychowanek, do liczby których przyjmowane będą dziewczęta skazane wyrokami sądowemi i oddające się żebractwu i włóczęgostwu od 8 do 14 lat wieku, najkrócej na lat trzy, a niedłużej jak do ukończenia 18 lat życia.

Głównemi środkami, przedsiębranemi celem poprawy ich i umoralnienia, będzie wpajanie zasad religijnych i moralnych, nauki elementarne czytania i pisania oraz rachunków, udzielanie wiadomości przydatnych w życiu praktycznem, nauczanie rękodzieł i zatrudnień przy gospodarstwie domowem, ogrodach i warsztatach, wreszcie opieka po wyjściu z zakładu.

Przytułek pozostawać będzie pod władzą i kontrolą Towarzystwa osad rolnych i pod opieką kuratorki honorowej, wybieranej przez komitet Towarzystwa, bezpośredni zaś miejscowy kierunek zakładu poruczonym będzie przełożonej, do pomocy której dodane będą nadzorczynie z prawem nauczania, a zarazem obowiązane przyuczać wychowanki przytułku do robót kobiecych, gospodarstwa domowego, różnych rękodzieł i t. p.

Przyjezdny kapłan wykładać będzie naukę religii i spełniać obowiązki religijne, a lekarz przyjezdny rozciągać będzie opiekę nad zdrowiem wychowanek i całej służby zakładu.

Sposób życia, zatrudnienia i utrzymanie wychowanek w zakładzie urządzone zostaną odpowiednio do trybu życia rodzin włościańskich i rzemieślniczych.

Towarzystwo dla uwolnionych z zakładu wychowanek wyszukiwać będzie odpowiednich ich uzdolnieniu obowiązków i zajęć, mogących im zapewnić utrzymanie, zaopatrując je przy opuszczeniu zakładu w potrzebną odzież i bieliznę, a nadto, do czasu dojścia ich do pełnoletności, rozciągać ma nad niemi opiekę za pośrednictwem wybranych opiekunek, przyjmujących na siebie obowiązek troskliwego czuwania nad prowadzeniem się powierzonych im wychowanek, odwiedzania ich i umocnienia w wytrwałości w dobrem.

Spodziewać się należy, że Towarzystwo z zadania swego wywiąże się w zupełności, a zwracając społeczeństwu corocznie po kilkanaście wyratowanych z otchłani zepsucia przez moralne podniesienie i uzdolnienie do pożytecznej pracy dziewcząt, spełni czyn wielce humanitarny i doniosłego w skutkach swoich znaczenia. *Al. Jastrzębiec.*

TEATR

TRUPA RUSKA W WARSZAWIE.

To samo towarzystwo pod dyrekcyą pana T. A. Korsza, które ostatnim razem było w Warszawie, zjechało tu na gościnne występy, które otworzyło w Letnim teatrze zeszłej niedzieli odegraniem świetnego dramatu Ostrowskiego pod tytułem „Burza.”

Niewiara małżeńska jest przedmiotem, który posiadł przywilej obywatelstwa nietylko na teatrze francuzkim. Panuje on dzisiaj wszechwładnie w literaturze dramatycznej świata. Ostrowski jednak w sztuce swojej nie stara się bynajmniej usprawiedliwiać grzechu i szukać okoliczności łagodzących dla wiarołomstwa. Jego Katarzyna Kabanowa przeniewierza się, ale pod wpływem burzy, jej gromów i błyskawic, tej grozy którą budzi natura rozpętana, przyznaje się do grzechu, na kolanach błaga o przebaczenie, a dręczona wyrzutami sumienia, rzuca się w nurty spienionej Wołgi i na dnie jej szuka spokoju.

Autor, zresztą pierwszorzędny w swojej literaturze, napisał to dzieło z naturalizmem, który jej daje wszystkie cechy spółczesności.

Wiele tu miejsc silnych, wiele momentów wywołujących wrażenia piorunujące, wiele prawdy psychicznej, szkoda tylko że nie tyle właśnie akcyi i ruchu i że rzecz cała polega raczej na literackim przeważnie obrobieniu.

Na takim samym motywie osnuł swą komedyą, p. t. „Pożycie zatrute,” S. Czernyszew. Odegrano ją na drugiem zrzędu przedstawieniu. Ale tu już autor wiarołomstwo żony usprawiedliwia poniekąd nierównością wieku małżonków i tą naturalną potrzebą kochania w kobiecie, która jak ospa przeciwszczepić się nie daje. Jego Elżbieta nie kończy samobójstwem, jak Katarzyna Ostrowskiego, za wdaniem się przyjaciela męża zyskuje jego przebaczenie, a stara się o nie... porzucona przez kochanka.

Obie sztuki grano wogóle dobrze i w obydwóch odznaczyła się przedewszystkiem pani Żurawlewa, artystka utalentowana i rutynowana. Z grających zwracają na siebie uwagę panie: Siemienowa, Larina, Potocka; panowie Jakowlew, Krasowskij, Ludwigow, Schmidthof i Morozow.

OBRAZKI
Z ŻYCIA LUDU MADIARSKIEGO
Kalmana Mikszath.

PRZEZ

Seweryną Duchińską.

(Dokończenie.)

Emeryk pochylił się, zebrał mnóstwo kamyków, napełnił niemi szeroki rękaw płaszcza. Były tam błękitne, żółte, czerwone i pomarańczowe. W rozpadlinie skały podjął błyszczący kamyk czarny. Będzież to miła zabawka dla Etelki.

Wraca do domu z pełnem nadziei sercem. „Może to i lepiej, rzecze w duchu, że piękna łąka przypadła Elzie. Ojciec jej może lada dzień umrzeć, byłaby zupełną sierotą, gdy tymczasem ja czuwać będę nad rodzoną siostrzyczką. Etelka też ładniejsza od Elzy, snadniej się obejdzie bez posagu, gdy przyjdzie czas na gody. Bóg najlepiej wie, co czyni.”

Zatopiony w tych myślach, szedł drogą i nie spostrzegł starego myśliwca, idącego naprzeciw, póki ten nie zawołał:

— Dobry wieczór, chłopcze, zkąd jesteś?

— Z Czolto.

— A zatem powiedz mi, do kogo należy ten wzgórek?

Emeryk uśmiechnął się; zrazu nie odrzekł nic, nie było się czem chwalić.

— Do Emeryka Gyvesi—odpowie po chwili niechętnie.

— Zasiał go, jak widzę, ale ta ziemia niebardzo przydatna do uprawy.

Emeryk czuł się obrażony; taka pogarda Bogatu dotknęła go do żywego.

— Ależ ziarno wzeszło, pięknie falują kłosy!

— Powiedz mi, czy dobra tu droga, co prowadzi ztąd do fabryki szkła w Beled?

— Bardzo zła, pełno na niej wybojów.

Nieznajomy zamamrotał coś pocichu.

Przybyli właśnie do wsi.

— A gdzie mieszka ten Gyvesi? — spytał.

— Tu właśnie u ojczyma. Ja nim jestem — dodał zarumieniony.

— A więc jam gotów wejść z tobą w układy, mój dziedzicu.

Emeryk nie pojął zrazu, o co idzie. Zdziwił się, widząc jak nieznajomy wchodzi za nim do domu.

Mudryk powrócił właśnie z miasta, siedział w izbie za stołem.

Etelka, wsparta łokciami o stół, spoglądała zawistnem okiem na piękne zabawki, jakie ojciec przywiózł dla Elsy.

Dla niej nic nie przywiózł z jarmarku!

W jej błękitnych oczętach malowała się skarga. Obróciła głowę ku wchodzącemu bratu.

Biedny karzełek widzi smutek w oku siostrzyczki, nie słucha co mówi nieznajomy, Mudrak odpowiada za niego.

— Jakto? pan chciałbyś kupić Bogat od mego pasierba? Ależ to chyba żarty! Emeryku, czy słyszysz, ten pan chce kupić Bogat. No, namyślże się prędko.

I śmieje się na głos, przyklaskując rękoma.

— Ileż pan oceniasz swą posiadłość? — zagadnie nieznajomy.

Emeryk otworzył szeroko oczy, zabełkotał niewyraźnie.

— Ja wcale nie sprzedam skały mojej, nie chcę jej z rąk wypuszczać. Wreszcie ona się panu przydać nie może. Ja to co innego, przywykłem do niej i bardzo mi o nią idzie.

Tu przypomniał sobie kamyczki, uśmiechnął się; skinieniem przywołuje Etelkę.

Dzieweczka poskoczyła ku niemu, podjęła za końce fartuszek, Emeryk wydobył z rękawa różnobarwne kamyczki, podawał je siostrzyczce.

Etelka siadła na ziemi naprzeciw Elzy, rozkłada błyszczące kamyki, patrzy na siostrę dumnem okiem, zda się mówić. „A widzisz? i ja też coś dostałam!”

— Posłuchajże mnie, chłopcze — zagadnie zniecierpliwiony myśliwiec, — ja nie myślę żartować, przybyłem tu naseryo. Jestem właścicielem fabryki w Beled.

— Jakto, pan? — zawoła zdziwiony Mudryk, — ta wielka fabryka szkła i ta piękna wieś byłyżby pańską własnością?

— Nieinaczej, i właśnie przybyłem tu w interesie fabryki. Potrzeba mi ziemi z góry Bogat, wybornej do wypalania szkła. Dotąd sprowadzałem materyał o cztery mile zgórą; ziemia tutejsza lepiej mi odpowiada, a potem bliżej ztąd do Beled. Gotów jestem dobrze zapłacić.

Twarz Mudryka poczerwieniała, Emeryk zbladł jak śnieg.

— Ja nie rozstanę się z górą swoją — zawoła stanowczo, —przypadła mi działem, niechajże przy mnie pozostanie.

— A gdybym ją drogo zapłacił?

— Nie sprzedam jej za nic, choćby mi pan dał wzamian całą wioskę.

Uśmiechnął się fabrykant.

— Dobrze, dobrze, widzę, że z ciebie nieodrodny Palocz, przyrosłeś całem sercem do ziemi. A zatem wydzierżawisz mi górę, samo tylko jej wnętrze, zwierzchu będziesz ją orał i posiewał do woli. Będę ci za to płacił rocznie po pięćset złotych reńskich.

Michał Mudrak pobladł od zazdrości. Emeryk zarumienił się z wielkiego szczęścia. Ogromna to suma! pomyśli w duchu. Cała *Suknia królowej* tyle pewno nie warta. Etelka piękny dostanie posag.

Biedny karzełek pomyślał nasamprzód o siostrzyczce.

— Etelko — rzekł, — roześmij się do mnie.

Ale Etelka nie śmieje się bynajmniej. Twarzyczka jej posępna. Co jej się stało? Oto włożyła kamyk w usta, pewna że to cukierek; spotkał ją przykry zawód.

— To kamyki — rzekła do brata,—jedzże je sobie, kiedy chcesz.

I rzuciła wszystkie na ziemię.

Jeden z nich, czarny, potoczył się do nóg fabrykanta.

On podniósł go, uderzył po kilkakroć palcem, ogląda go bacznie przez okulary.

— Ho! ho! — rzecze, — jakiż to piękny węgiel; i zkądże on pochodzi?

— Odłupałem go na polu siostry mojej; pełno tam podobnych kamieni.

— Winszuję ci, mój chłopcze—rzecze fabrykant, powstając, — wyście bogaci, bardzo bogaci.

Etelka dotąd nie zwracała uwagi na nieznajomego. Słyszy to, podnosi główkę, patrzy ciekawie na siwe jego włosy, na długą, białą brodę.

Matka opowiadała jej cudowne bajki o ludziach podobnych do niego.

Emeryk zmrużył powieki, nie śmie ich otworzyć z obawy, aby sen nie uleciał.

Otworzył je wreszcie: nie był to sen, lecz prawda rzeczywista. Kraj węgierski pamięta dobrze odkrycie drogocennej kopalni w Czolto.

Palocze rozwiązali zagadkę, bo to lud wcale nie w ciemię bity. Zrozumieli oni, że są potęgi wyższe nad władzę komitatu.

Góry, jaskinie, potoki wzięły do serca krzywdę sierot i rozdzieliły puściznę po bożemu.

Ani góra Bogat, ani pole krzemieniste nie odebrały nic z działu Elsy Mudryk, przyszły poprostu z pomocą pokrzywdzonym dziatkom Gyoczego.

Przeciwnie zaś, rzeka Bagy okazała się okrutną. Kto wie, może i Bogat pobudził ją do tego, posyłając jej mgły i chmury. Przez lat cztery kolejno zalewała wszystkie łąki. *Suknia królowej* porosła twardą trzciną, rdza zjadła kosę Michała Mudryka!

Z chwili bieżącej.

---

* **Sprawa bulwarów warszawskich** oporem idzie. Pan Devars, przyznać to trzeba, wytrwałym jest w podawaniu coraz to nowych projektów; cóż z tego, kiedy zarząd miasta zgodzić się na nie nie może.

Podobny los spotka zdaje się i świeżo przedstawiony projekt, do którego rozpoznania komisya wyznaczona została. Według tego projektu miasto panu Devarsowi, który swoim kosztem zbudowałby bulwary, miałoby narazie płacić 5 proc. za kapitał wyłożony, następnie zaś na pokrycie tego kapitału obowiązane byłoby obracać całą nadwyżkę dochodów, jaką bilans roczny wykaże.

Dotąd wszystko jako tako wygląda; ale dalej pan Devars zastrzega sobie, że, aż do czasu zupełnego jego zaspokojenia, miasto nie będzie mogło podejmować żadnych robót ważniejszych, większych nakładów wymagających. Otóż o ten warunek prawdopodobnie układy znów się rozbiją. Wyrażenie: *ważniejsze roboty* jest nader elastyczne, nieokreślone, i wymagałoby chyba ustanowienia jakiegoś areopagu, któryby rozstrzygał o tej *ważności*, wrazie gdyby się w jej ocenieniu strony kontraktujące nie zgadzały. Zresztą warunek ten dawałby poniekąd panu Devarsowi prawo mieszania się do spraw miejskich i mógłby stać się źródłem przykrych nieporozumień.

Nie chcemy przypuszczać, żeby niepowodzenie planów p. Devarsa miało być wyrokiem, skazującym na zatracenie projekta budowy bulwaru; może one właśnie dlatego się nie udają, że pochodzą od cudzoziemca? może poczciwa Wisła za rodzimemi ogląda się kapitałami, któreby ku pożytkowi swoich a nie obcych brzeg jej okiełznały i to dzisiejsze smutne i niezdrowe pustkowie w najpiękniejszą i najzdrowszą dzielnicę miejską zamieniły?... Czyż nie znajdą się tacy, coby temu poczciwemu jej życzeniu zadość uczynić spróbowali?...

* **Woda na Wiśle** ciągle opada, lody spłynęły i wszelkie niebezpieczeństwo dalszej powodzi prawdopodobnie minęło. Żegluga na rzece ożywia się z dniem każdym, a ci, których woda nawiedziła, uprzątają jak mogą ślady jej pobytu u siebie na to, aby porządki, jakie z trudem i mozołem poczynią, pierwszy wylew znów ze szczętem zniweczył. Tylko pobudowanie bulwaru mogłoby tej syzyfowej pracy nadwiślan koniec położyć.

* **Zwiastuny wiosny.** Bociany widziano już przeciągające nad miastem; parowce Fajansa i Górnickiego zaczęły się już uwijać po Wiśle, a z dalszych nieco stron donoszą o przylocie czajek. Wszystko to są niemylne zapowiedzi wiosny, która też nawet od dni kilku kalendarzowo - oficyalny rozpoczęła żywot. Złośnica zima jak może sprzeciwia się i stawia przeszkody swojej młodej następczyni; ale są to śmiertelne podrygi staruszki, która, dawszy nam się dobrze we znaki przez długie miesiące tegorocznego swego panowania, radaby wszelkiemi sposobami rządy swoje przedłużyć. Więc ilekroć się obudzi z drzemki zgrzybiałości, każe sypnąć śniegowi na ziemię, a wślad za nim wysyła najzimniejsze dzieci Boreasza, jakie jeszcze trzymają się napoły opustoszałego jej dworu. Ale idące w przedniej straży przed nową władczynią słonko wiosenne wnet niweczy spóźniony biały całun zimowy, a druh naszego rolnika, poczciwy skowronek, pławiąc się wysoko w błękitach niebieskich, zanosi się od śmiechu na widok rozpaczliwych wysileń żądnej władzy staruchy.

I już pewna zimy końca,
Nowe życie czując w łonie,
Ziemia śmieje się do słońca
I wiosenne wdycha wonie...

* **Prośba do ogrodników.** W wiejskim zakładzie sierot chłopców, w Drewnicy, zostającym pod opieką Towarzystwa dobroczynności, brakuje jeszcze stu kilkudziesięciu szczepów drzew owocowych: grusz, jabłoni, śliw i wiśni; niema też agrestu, porzeczek i malin. Zarząd więc zakładu odwołuje się do ofiarności właścicieli sadów i ogrodów, prosząc o uzupełnienie w odpowiednim czasie tych braków. Zdaje nam się, że prośby tej popierać nie potrzebujemy. Zbyteczną byłoby rzeczą upprzykrzać się o taki drobiazg, jakim jest dla hodowcy na większą skalę ofiara kilku, kilkunastu, a choćby kilkudziesięciu szczepów. Ofiarność naszego ogółu nie na takie próby była wystawiana, a wychodziła z nich zwycięzko.

* **Marzniemy!...** Znany francuzki astronom, Kamil Flammarion, stwierdził, że klimat w całej Francyi, Belgii i Anglii stopniowo się oziębia, i rzucił przerażające zapytanie, czy to ziębnięcie ciągle wzrastać będzie i.czy w innych krajach ten sam objaw spostrzegać się daje?

Uczony Francuz twierdzi, że jeśli tak jest, jeśli strefa ciepła posuwa się coraz bardziej ku Południowi, to widocznie wracamy do epoki lodowej, zamarzamy stopniowo. Nie nader pocieszający to dla ziemi horoskop, tembardziej, że to, co we Francyi i Anglii, dzieje się wszędzie. Wprawdzie u nas stosunkowo nie spadła tak temperatura, mianowicie wczasie zimy, jak w krajach południowych, takich jak Hiszpania i Włochy, ale i u nas nie jest wcale coraz cieplej, a jeżeli zimy teraźniejsze nie są sroższe od dawniejszych, to wiosny i lata za to są chłodniejsze i mniej pogodne. Przeciętna cyfra temperatury w każdym razie widocznie się obniża.

Nam uśmiecha się tylko nadzieja, że do tego zmarznięcia ziemi za naszego życia nie przyjdzie; smutna to i samolubna pociecha, ale zawsze pociecha, kiedy, nie mogąc zapobiedz złemu, możemy sobie przynajmniej powiedzieć: *Après nous le déluge!*

* **Pobożny zapis.** Ś. p. Stanisław Stefanowicz, zmarły w Warszawie w roku zeszłym, zapisał fundusz wynoszący 24,000 rs. w listach zastawnych na cele pobożne, a mianowicie na budowę kościoła na ulicy Dzielnej, na ukończenie budowy kościoła Św. Aleksandra i Wszystkich Świętych, oraz na urządzenie wewnętrzne w kościele ŚS. Piotra i Pawła na Koszykach. Egzekutorami tego zapisu są pp. Wincenty Kwieciński i Józef Grzybowski.

* **Zarząd Towarzystwa jedwabniczego,** wobec zbliżającej się chwili rozpoczęcia hodowli jedwabników, ogłasza iż w biurze jego na Nowym-Świecie, pod numerem 41, są do nabycia jajeczka produkcyi krajowej pp. Rutkowskiego z Koła i Boguckiego z Bogucina, jajeczka z komórkowej hodowli stacyi rządowej jedwabniczej w Tyflisie, nasienie morwy białej, papier dziurkowy, oraz instrukcya o hodowli morwy.

* **Na osady rolne.** Zarząd Towarzystwa osad rolnych, jak corocznie, tak i w tym roku, postarał się o urządzenie seryi odczytów, które rozpoczną się z dniem 5 Kwietnia, jak zawsze w sali ratuszowej. Kolej odczytów przedstawia się, jak następuje:

Doktór med. Henr. Dobrzycki „O leczeniu gruźlicy," pan Maryan Gawalewicz odczyta władnie nowelkę; doktór med. Teodor Hering mówić będzie „O przyczynach suchot płucnych i ich zapobieganiu;" pan Edmund Jankowski, redaktor „Ogrodnika Polskiego" „O kwiatach pokojowych;" mag. praw i adm. Maurycy Kamiński, adwokat przysięgły: „Panna, mężatka i wdowa wobec prawa;" pan Tadeusz Krzyżanowski, inżynier, „O warunkach i wymaganiach urządzeń sanitarnych w miastach;" dr. med. Henryk Nussbaum „Ogólny pogląd na budowę i mechanizm ustroju ludzkiego;" pan Adolf Karczewski, adwokat przysięgły „O emigracyi amerykańskiej ze wschodnich prowincyj monarchii pruskiej;" pan Adolf Suligowski, adwokat przysięgły, „Na Powiślu."

G. Cz.

Do dzisiejszego n-ru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami.

Дозволено Цензурою. Варшава, 13 Марта 1891 г.

Redaktor i Wydawca Emil Skiwski.

Druk Emila Skiwskiego, Warszawa, Chmielna №. 26.

Dodatek.

a szczupłe, ale odpowiedni i dla niższych osób, byle tylko długość dobrze była zastosowaną. Baskina nigdy nie powinna dochodzić do kolan, musi jednak spadać dłużej poza biodra.

Materyały na okrycia są jednostajnego koloru, szewjoty i nowy, grubo prążkowany materyał „cotelé” w niebieskawych i piaskowych odcieniach. Sukno cieszy się wielkiem powodzeniem; wyrabiają go w rozmaitych kolorach, dochodzących najdelikatniejszych odcieni, ubiegających się o pierwszeństwo z kolorem materyj jedwabnych.

W przybraniach, pasmanteryach i oszyciach uwydatnia się zwrot do efektowności; w epoce karnawałowej bujna fan-



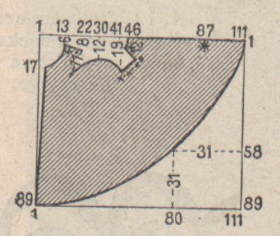
N. 1. Okrycie krótkie z haftowanym karczkiem. Patrz r. 2 i 5.



N. 2 Plecy do ryciny 1. N. 3. Przód do [redacted]



[redacted]



N. 6. Wskazanie kroju okrycia ryc. 3—4.

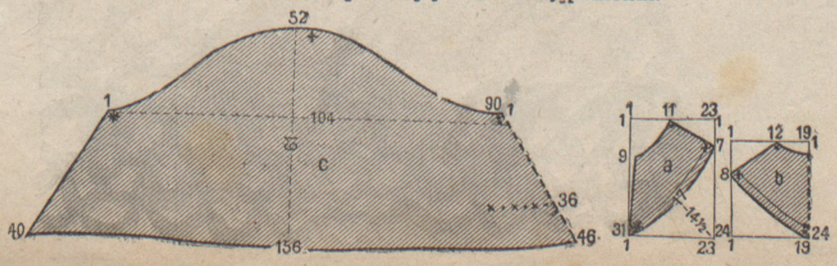
O UBIORACH.

Żadna z czytelniczek nie zaprzeczy temu, że zachodzi ogromna różnica między ubraniem modnem a gustownem i pełnem elegancyi. Moda miewa różne wybryki, lubi przerzucać się w ostateczności, goni za oryginalnością, pomijając często estetykę. Zwolenniczki mody bywają nieraz niewolniczo i krańcowo uległe jej nowościom, bez względu nawet czy te odpowiednie są do ich figury, wzrostu i cery. Co do nas, radzimy zawsze trzymać się wymagań dobrego gustu i osobistych warunków, a wyżej stawiać toaletę gustowną, w której jest do twarzy, nad przesadnie modną i zwracającą ogólną uwagę.

W tym roku ostra i przedłużająca się zima dłużej niż zwykle zmuszała otulać się w ciepłe okrycia i jeszcze nie pozwala widzieć wielu nowości wiosennych; nie chcąc jednak nadużywać cierpliwości czytelniczek, dzielimy się z niemi szczegółami chwili obecnej. Najpilniejsze jest sprawozdanie o okryciach wiosennych, odznaczających się rozmaitością form. Nowość stanowią peleryny — zacząwszy od krótkich kołnierzy pelerynowych, aż do długich płaszczyków, zarówno okrycia do wizytowego ubrania, jako też spacerowe, podróżne, od kurzu lub deszczu, mają formę pelerynową, dogodniejszą jednak o wiele od używanych poprzednio. Głęboka fałda tak z przodu jako i poza bardzo wysokiemi ramionami daje rękom większą swobodę ruchów; złożenie fałd w górze przysłania pasmanterya lub przybranie ze wstążki. Okrycia pelerynowe nie wyrugują jednak paletocików, których kilka odmian ciągle jest w użyciu; dla młodych panienek krótkie półwcięte, zapinane dwoma rzędami, lub otwarte i odwinięte w szerokie ranwersy, albo zupełnie do figury z przodami z dwóch części. Ulubionym i najmodniejszym fasonem jest półdługi z odcinaną baskiną, ładnie ubierający figury wysokie



N. 7. Paletocik półwcięty dla młodej panienki.

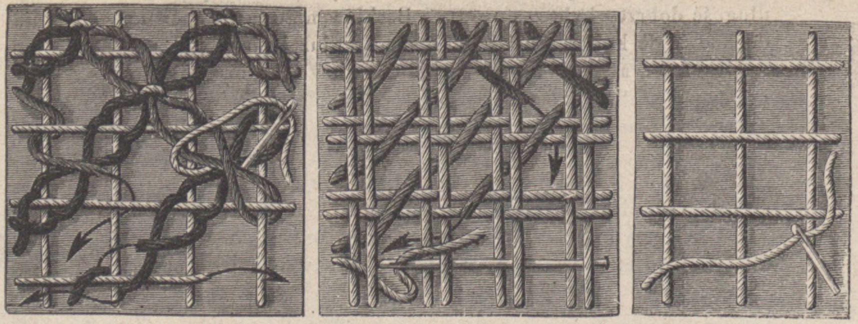


N. 5. Wskazanie kroju okrycia ryc. 1—2.

nie łatwa, wymaga jednak dużej wprawy aby krój był poprawny. Zależy to wiele od spódnicy podszewkowej, której fason podamy wkrótce. Bryty sukni z boków na biodrach mają zaszewki zastosowane podług figury (zastępujące dotychczasowe marszczenie), tylne bryty marszczą się znowu, lecz już nie tak ściśle zmarszczki skupiają na środku. Rękawy przedstawiają tę nowość, że przy bufiastej szerokości górnej opadają na dół, przyczem szwy ramion w staniku są tak niezmiernie krótkie, że fałdy rękawa, opuszczając się, przykrywają całą okrągłość ramienia. Odmienne materyałem i kolorem rękawy utrzymują się jeszcze może dla strony praktycznej, bardziej modne są całe wyszyte sznureczkiem lub plecionką w deseń ciągniony, w zygzaki (vermicelle), łatwy do wyszycia nawet dla zupełnie niewprawnej ręki.

Co do kapeluszy to fason ich jeszcze nie ustalony — w obecnej chwili panuje

zupełna swoboda wyboru i moda pozwala zarówno na okrągły fason mniejszych rozmiarów niż poprzednio przybrany piórami, jak na kapelusz z czasów Ludwika XI ze zwykłego filcu, fason męzki, z węzłem i piórami przypiętemi płasko z przodu, wyżej zaś z tyłu, albo fason Ludwika XV, haftowany ażurowo nitką srebrną i zarzucony piórami strusiemi. Bardzo używane są okrągłe płaskie kapelusiki z rondkami prawie niewidocznemi, związane wązką aksamitką. Największem powodzeniem cieszy się toczek, zarówno do spacerowego ubrania jak do teatru, toczek sukienny, przybrany czarnemi piórami, aksamitem, dżetem, lub koronkowy ze strojniejszem przybraniem; fason toczków także trochę zmniejszony a kładzie się bardzo wysunięty do przodu. Kapotki obecne są zachwycające a niektóre modele wzbudzają zazdrość osobom nie mogącym pozwalać sobie na zbytki. Są to, powiedzmy raczej ubranka nie kapelusze, z aksamitu w najdelikatniejszych odcieniach: różowym niebieskim, mauve, na których odznaczają się hafty dżetem, delikatne jak koronka. Złoto i dżet, tiul czarny kropkowany złotem, różne wyroby koronkowe, jak motylki, skrzydełka, listki, kwiaty i pióra składają bogaty materyał ku ozdobie kapeluszy. Jako oryginalną nowość [redacted]



N. 9—11. Próbki kratek zapełniających deseń, do ryc. 8.



N. 12. Sukieneczka włóczkowa dla małego dziecka lat 1—3. Robota szydełkowa i siatkowa. Patrz ryc. 13—15.



N. 13. Próbka siatki pokrywającej spódniczkę, do ryc. 12.

ki wielkie, staroświeckie, stylowe, zastosowane do przybrania kapeluszy.

Śmiesznym wybrykiem mody, znajdującym jednak poklask u wielu elegantek, jest pierwszeństwo oddawane czarnemu kolorowi włosów, na który przez farbowanie zmieniają kolor naturalny. W uczesaniu zaszła ta wielka zmiana, że zarzucają zupełnie grzywki, zakrywające czoło, zostawiając drobne loczki spuszczone w ząb na środku czoła, lub też kokieteryjnie wijące się na skroniach.

Mimo oporu elegantek usiłujących utrzymać nadal w użyciu wązkie noski u bucików, moda stanowczo przeważa za formą okrągławą. Prawdziwie modne obuwie, zacząwszy od bucików spacerowych, skończywszy na wyciętym trzewiczku, z wyjątkiem balowego, wszystkie mają formę zaokrągloną lub prostą. Forma ta właściwsza jest dla nogi, bo więcej zbliża się do naturalnego jej kształtu i nie przedłuża wcale stopy, jak to czynią czubki szpiczaste. Obcasy przestają być zbyt płaskiemi i zbliżają się do formy z czasów Ludwika XV, co jest zgrabniej. Pończochy przy strojnych toaletach utrzymują się czarne, gładkie jedwabne lub trochę haftowane.

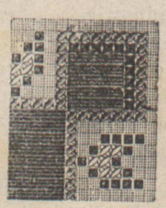
Rękawiczki do zwykłego ubrania zostały znacznie skrócone, gdyż przy modnych obecnie długich rękawach, obcisłych u ręki, niepodobna zapiąć długiego szeregu guziczków i z konieczności ograniczyć się trzeba na trzech lub czterech. Kolor rękawiczek krótkich modny jest czarny, z wyjątkiem do ubrania strojnego, uroczystości jakiej lub wesela — przy sukniach wyciętych z krótkiemi rękawami, rękawiczki muszą być długie i jasne; między kolorami odcień gris-perle jest najładniejszy.

Opis do N-ru 12.

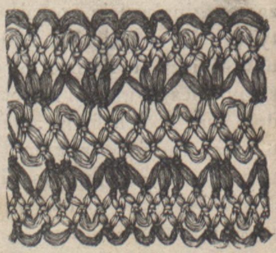
(*Dokończenie.*)

N. 33. Ubranie wieczorowe.

Boki sukni dane z białego jedwabnego adamaszku rozchodzą się na brycie przednim, danym z blado-różowego atłasu, z którego także są bryty trenu, zmarszczonego w górze. Krótki stanik adamaszkowy ma różową kamizelkę i wycięty jest kwadratowo z przodu; rękawy sięgają do łokci. Efektowne przybranie stanowi riusza z różowych piór.



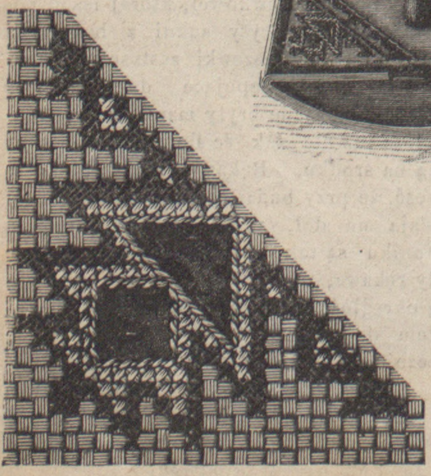
N. 18. Desenik do ryc. 16.



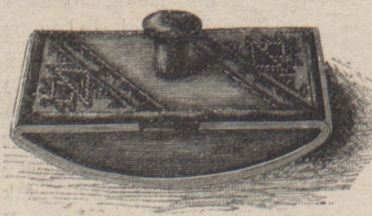
N. 14. Koronka siatkowa do rękawków. Patrz ryc. 12.



N. 16. Torebka do powieszenia na ścianie. Patrz ryc. 17—18.



N. 17. Deseń do ryc. 16. Aplikacya i wyszycie.



N. 19. Pismosuszka. Patrz ryc. 17.



N. 15. Koronka siatkowa do wykroju szyi, patrz ryc. 12.